



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 4 (148) Kwiecień 2003



*Zmartwychwstał, Ten,
Zmartwychwstał On
co nosi cież u skroni.
Na ołtarz wszedł,
na złoty tron,
poza nim dzień,
dzień wschodzi (...)
Zabrzącał
Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem,
A trąby huczą po
przestworzu
Hej! Zygmuntowskim lotem
...
/S. Wyspiański/*

**Z okazji Wielkiej Nocy
Zmartwychwstania
Wszystkim Członkom
Polskiego Towarzystwa
Tatrzańkiego
i ich Rodzinom
przyjemnej, rodzinnej,
tradycyjnej i polskiej
świętecznej atmosfery
oraz samych pięknych chwil
życzą**

*Antoni Leon Dawidowicz
Barbara Morawska-Nowak*

II Konferencja Programowa Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego

Konferencja Programowa, która odbywa się już drugi raz jest ważnym wydarzeniem w życiu naszego Towarzystwa. Uzupełnia ona doskonale zjazdy, z którymi się „wymija”. Zjazd jednak przede wszystkim, podobnie jak posiedzenia zarządu, zdominowany jest przez sprawy proceduralne. Sprawy, które trzeba załatwić by mogło funkcjonować PTT jako „ciało”. Czasami jednak zapominamy o „duszy”, o wartościach, które nas łączą i które nas zaprowadziły do PTT. Konferencja Programowa jest właśnie okazją, by prowadzić dyskusję czysto merytoryczną, wolną od spraw proceduralnych i personalnych; dyskusję która pozwoli wytworzyć wizję Towarzystwa. Odpowiedzieć na pytanie: Jakie powinno być PTT, by było ono rzeczywiście tym, co marzyło się jego twórcom przed 130 laty? Jaka powinna być „twarz” PTT? Czym PTT powinno się różnić od innych organizacji turystycznych działających w Polsce? Na te wszystkie pytania nie da się odpowiedzieć w jedną, nawet bardzo pracowitą, sobotę w Piwnicznej. Ale nie można się bać tworzyć wizji, nawet, gdy tylko kilka procent z nich da się przeformułować na zadania, a z tych zadań tylko kilka procent da się zrealizować. Po prostu gdyby najpierw nie było, nawet bardzo nierealnych, wizji nie byłoby z czego wybrać tych kilku dających się zrealizować zadań. Dlatego na powitanie II Konferencji Programowej apeluję, by nie bać się śmiałej i odważnej dyskusji i trzymać się tego, co napisał kiedyś nasz Narodowy Wieszcz, z którego pozwolę sobie zacytować dwa fragmenty.

*„Cyrkła, wagi i miary
do martwych użyj brył,
Mierz siłę na zamiary
Nie zamiar podług sił”*

„Miej serce i patrzaj w serce”

**Co słyszeć w numerze: IV KONFERENCJA: TURYSTYKA A OCHRONA PRZYRODY
I KRAJOBRAZU TATR
Staszel i Worwa na filarze Ganku**

Och! Tatry moje, ukochane...

Moje obcowanie z Tatrami rozpoczęło się kilkanaście lat temu. Bardzo żałuję, że nie poznałem Ich wcześniej. Cóż bowiem może być przyjemniejszego, niż przebywanie wśród tych wspaniałych, potężnych i jakże urokliwych gór. Żeglarstwo, które uprawiałem w młodości i zawód muzyka, "karzący" mi wiele pracować na promach pływających po Północnym Morzu nie ułatwiały mi kontaktu z górami. Oczywiście oba te zajęcia dostarczały wiele doznań, jednak dopiero widok i możliwość bezpośredniego obcowania z Tatrami spowodowały, że mogę powiedzieć, iż jestem szczęśliwym człowiekiem. Każdy wyjazd w góry jest dla mnie wielkim przeżyciem. Kiedy przyjeżdżam do moich Przyjaciół na Antałówkę, gdy spoglądam na te wyniosłe szczyty, czuję się jakbym znalazł się w innym świecie.

Jak wiele radości mogą sprawić człowiekowi te nieme olbrzymy, zielone kosodrzewiny, strzeliste granie! Cóż za wspaniałe obrazy malują na nich chmury, śnieg lub deszcz, który sprawia, że lśnią mieniąc się w promieniach słońca. A śpiący Giewont, czyż nie zaprasza do modlitwy pod krzyżem? Ileż to już razy spoglądałem to na Tatry Wysokie, to na Czerwone Wierchy? Ile szlaków przeszedłem w pogodzie i zawierusze?

Moja pierwsza wycieczka do Doliny Kościeliskiej z jej Bramą Kantaka, Wąwozem Kraków, jaskiniami - wielkie oszołomienie bogactwem form. Pamiętam doskonale kiedy Rysiek Maderski, wytrawny "górolaz", zaproponował aby pójść w Tatry Wysokie na Granaty. Cóż, z dołu wszystkie szczyty były dla mnie i tak za wysoko i wszystkie budziły ten sam lęk - czy podołam? Moja kondycja fizyczna nie była, niestety, najlepsza, jednak nie wypadało odmawiać - no i poszliśmy. Chciałbym tutaj nadmienić, że mój ekwipunek nie budził zastrzeżeń - oprócz butów! Na nogach miałem skórzane półbuty i jedno co może mnie tłumaczyć, to fakt iż miały solidny protektor. - To dla tych, którzy czytali w Tygodniku Podhalańskim mój tekst o górskim ekwipunku.

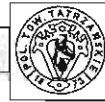
Tak więc wstaliśmy o 6 rano i podążyliśmy do Kuźnic. Było nas dziewięcioro w tym trójka dzieci. Na przełęcz Między Kopami dotarliśmy w wesołych nastrojach, podziwiając tatrzańskie panoramy. Po posiłku w Murowańcu spacer nad Czarny Gąsienicowy i zaczęło się. Rysiek postanowił, że we trzech (On, jego syn - Daniel i ja) pójdziemy na Granaty, a wejdziemy od strony Skrajnego. Tu dały o sobie znać moje buty! Na piargu kostka wyginała mi się we wszystkie strony i powoli miałem dość.

Zauważyłem jednak, że z każdym krokiem krajobraz się zmienia. Co to znaczy? Potrafiłem patrzeć! Złapałem bakcyła! Tatry miały mnie w "garści"! Ileż razy zatrzymywałem się, żeby zobaczyć Czarny Staw. Z góry nabierał innego kolorytu, a wyspa jawiła się w całej okazałości. Oszłamiające widoki nie pozwalały oderwać wzroku. I to czyste powietrze będące chyba darem od Boga, bym mógł spoglądać - hen, daleko we wszystkie strony świata i podziwiać piękno Natury.

Gdy dotarliśmy na Skrajny byłem już jednym z tych, którzy zakochali się w górskim krajobrazie. Był czerwiec więc przekrok na klamrach i trawers po ośnieżonej półce skalnej sprawiły, że się spociłem i to nie z powodu gorąca. Nie wyobrażałem sobie, że świat może być taki piękny. Niekończące się panoramy i ta zmacona tylko szumem wiatru cisza. Jakże tu błogo. Przyszła jednak pora wracać, przecież nad Gąsienicowym czekały nasze kobiety z dziećmi.

Gdy teraz, po latach przypominam sobie tamtą wycieczkę, nasuwa mi się pytanie. Czy Tatry zmałały, czy ludzie są bardziej ciekawi, a może ciekawscy? Otóż prowadziłem w 2001 roku tą samą trasą dwóch, kilkunastoletnich chłopców - Kubę i Krzysia. Kiedy dotarliśmy na Skrajny Granat - oniemiałem! Było tam bardzo wiele osób. Niby nic dziwnego, był przecież sierpień. Mnie jednak zastanowiło co innego. Ile z tych osób przyszło tu, by nacieszyć się pięknem Tatr, a ile by "zaliczyć" kolejny szczyt? Jestem przekonany, że tych drugich było o wiele więcej. Wnioskuje to po ich głośnym zachowaniu i pytaniach - "Czy daleko na Krzyżne?", "Gdzie ta drabinka?". Chłopcy i ja postanowiliśmy zejść, ponieważ pogoda się załamała, zaś ci "zdobywcy" w adidasach, krótkich rękawkach, bez map i plecaków nie spojrzawszy nawet dookoła - pobiegli dalej. Nie każdemu dano posiadać wrażliwą duszę - to smutne. Bardziej jednak przykre jest to, że chęć zaimponowania innym, zakłada kłapki na oczy i rozum.





TURYSTYKA A OCHRONA PRZYRODY I KRAJOBRAZU TATR

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

Oddział w Krakowie

zaprasza

na IV KONFERENCJĘ

**nt. TURYSTYKA A OCHRONA PRZYRODY
I KRAJOBRAZU TATR**

**Konferencja odbędzie się w sobotę dnia 26 kwietnia 2003
w sali Kopernika (nr 26) Collegium Novum UJ, ul. Gołębia 24 I p.
Początek o godz. 10⁰⁰.**

Prezes

dr hab. Antoni Leon Dawidowicz

PROGRAM

- Prezes PTT Antoni L. Dawidowicz: Słowo wstępne.
- Dyrektor TPN dr Paweł Skawiński: Oddziaływanie ruchu turystycznego letniego i zimowego na przyrodę Tatr.
- Dr Barbara Iwańska: Ochrona przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego w świetle polskiej ustawy o ochronie przyrody: wybrane zagadnienia.
- Prof. dr hab. Stanisław Hodorowicz: Niektóre aspekty działalności Tatrzańskiego Parku Narodowego na tle rozwoju Podhala.
- Prof. dr hab. Zbigniew Mirek: Ideowe podstawy turystyki w parkach narodowych.
- Dyskusja

SZERZEJ O RADZIE PARKU

W dniu 6 marca 2003 odbyło się kolejne robocze posiedzenie Rady Parku. Gospodarzem posiedzenia była Dyrekcja Parku.

Obrady rozpoczęła o godz. 10.00 wizja lokalna na terenach powiatrolomowych w obwodach Brzeziny, Zazadnia, Łysa Polana. Zaproszono do udziału w tym punkcie obrad specjalistów Wydziału Leśnictwa krakowskiej Akademii Rolniczej. Celem tych oględzin nie było tylko zaznajomienie się ze stanem, czy oszacowaniem strat, gdyż tego dokonano już siłami pracowników Parku. Najważniejsze są decyzje odnośnie dalszych losów tych terenów i odnowienia ich drzewostanów.

Po przerwie obiadowej pierwszym niezwykle ważnym punktem było składane przez Dyrektora Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna i jego współpracowników sprawozdanie z działalności naukowo-dydaktycznej za rok 2002 i plany na rok bieżący. Mimo że materiały te zostały zaprezentowane bardzo pobieżnie i skrótowo, i tak wypadły bardzo pozytywnie ocenione. Rada pozytywnie zaopiniowała tematy prac naukowych prowadzonych przez samodzielnych pracowników naukowych Parku, w osobach Dyrektora Byrcyna, dr Kota i mgr Siarzewskiego. Ogromnie budującymi były informacje dotyczące realizacji tematów naukowych i prac dyplomowych osób nie będących pracownikami Parku. Aktualnie realizuje 180 prac dyplomowych.

Równie imponujący zdaje się być dorobek publikacyjny pracowników Parku. Pani mgr Małgorzata Kot zaprezentowała sprawozdanie z działalności dydaktycznej, przyjęte wręcz entuzjastycznie. Zostaliśmy poinformowani o przebiegu prac zmierzających do całkowitej przebudowy powierzchni ekspozycyjnej Muzeum Przyrodniczego TPN. Wstępny scenariusz przewiduje wprowadzenie wielu nowoczesnych rozwiązań technicznych oraz technik audiowizualnych.

Następnie poproszono projektantów o przedstawienie propozycji zagospodarowania wykupionych przez Park terenów „Kapieliska Jaszczurówka”. Niestety przedstawione założenia projektowe spotkały się z dość daleko idącą krytyką zebranych.

ciąg dalszy str. 6



FILAR GANKU

Sezon letni 1946 roku nie licząc wspinaczek w rejonie Morskiego Oka czy Hali Gąsienicowej, to parotygodniowa wędrówka po słowackich Tatrach pod wodzą Mariana Paullego i długie pobyty w dolinach na biwakach. W dolinie Kieżmarskiej robimy północną ścianę Małego Kieżmarskiego i filar Durnego. Strzeleckie Pola – stąd wychodzimy na Ostry Szczyt i na południową ścianę Małego Lodowego. Następnie dolina Batyżowiecka, gdzie działamy na Batyżowieckim od południa.

W Batyżowieckiej spotykamy Jana Staszla, z którym potem przechodzimy razem do doliny Kaczej. Razem z Janem zdobywamy Ganek północnym filarem, jako jedno z pierwszych powtórzeń tej drogi.

Opowiem szerzej o tym dramatycznym i o mało co nie tragicznym wejściu. Byliśmy wtedy o krok od wypadku w tym pełnym niebezpieczeństw i pułapek rozległym urwisku. Jano chciał mnie tam koniecznie ubić kamieniami, ale mu się to nie udało. Nie spodziewaliśmy się, że za niecałe trzy lata dojdzie tutaj do największej tragedii górskiej tamtego czasu, której ofiarą padną nasi koledzy – Andrzej Nunberg i Jerzy Woźniak.

Na filar wybraliśmy się we trójkę: Jurek Piotrowski, Jano Staszal i ja. Pobudka o wczesnej porze, ponury poranek. Jedzenie nie przechodzi przez gardło. Rozkręcamy się w podejściu. Początek filaru tworzy, jak na ironię, szeroka, bardzo stroma depresja – komin. Jest to pionowa trawa, przetykana partiami równie pionowej i kruchej skały. Wspinaliśmy się jak Bóg zdarzył, mniej więcej się asekurowując, przy czym raczej mniej, ale liną byliśmy związani. Ekspozycja rosła, my przyzwyczailiśmy się do niej i szło coraz raźniej.

Pamiętam na tym odcinku taki fragment. Będąc związany w środku, siedziałem na jakimś wygodnym balkoniku wśród paru odpękniętych bloków. Balkonik ów był podwieszony i na nim powinno znajdować się dobra stanowisko asekuracyjne. Jako że krucho było potężnie, ściana wyżej przewieszala się, zaś nam się nie spieszyło, Jurek szepnął w przelocie:

– Siadaj i wypuszczaj linę, żeby się nie klinowała, a haka wbiję ponad przewieszka, jak znajdę dobre miejsce.

Lina się nie klinowała, więc siedziałem wygodnie i obserwowałem plener i mgły, które zaczynały się

już kłębić nad doliną. W pewnym momencie coś szurnęło z góry i urwany młotek Jurka z impetem wklinował się w szczelinę między moimi rozwartymi nogami; nie odbił się przy tym, tylko „poostał leżeć”. Wywiązała się zabawna dyskusja:

– Stary, pošlij mi swój młotek, bo mój zdaje się zleciał.

– Mogę ci postać twój – odpowiadam.

– Powtarzam ci, że mój szlag trafił, dobrze, że nie trafił w ciebie.

– A mimo wszystko nie chciałbyś swojego? – ponawiam pytanie.

I tak dalej, do szczęśliwego wyjaśnienia sprawy.

Później wspinaliśmy się terenem nieco łatwiejszym, minęliśmy przełączkę nad żlebem i weszliśmy na właściwy filar. Pokonuje się go wykorzystując liczne ścianki, półki i pęknięcia. I znowu przygoda, która omal nie zakończyła się tragicznie.

Stałem na małej półeczce skalnej wielkości kilkadziesiąt cm² opierając się plecami o pionowy filarek. Powyżej półki, w prawo na skos ciągnęła się stroma, acz nietrudna, kilkadziesiątmetrowa listwa skalna. Listwą wspinał się Staszal, asekurowany z góry przez Jurka; znajdował się jakieś 15 metrów powyżej mnie, przy odchyleniu kilkunastu metrów w prawo. Stojąc na stopniu byłem całkowicie odprężony i miałem ochotę nawet usiąść, aby trochę odpocząć. Pod moimi nogami plątało się kilkanaście metrów liny, którą leniwie wypuszczałem.

W pewnym momencie spod nóg Jana wysuwają się leżące na półce dwie kostki skalne wielkości sporych wiaderek. *Nie ma strachu – myślę, przecież linia spadku biegnie kilkanaście metrów w prawo ode mnie.* Ale o dziwo, kostki zamiast spadać z półki suną po niej już w sporych podskokach. *Nie ma strachu – myślę dalej, przecież w końcu muszą polecieć w dół.* – Następne odbicie! Nie ma już czasu na żadne refleksje. Zdołałem tylko zasłonić ręką twarz i głowę. Cofnąć się nie mogłem, gdyż ruchy ograniczał filarek. Poczulem szarpnięcie, swąd siarki; huku się nie słyszy w takim momencie. Dziwię się, że jednak jestem. Z draśniętej ręki lekko sączy krew, a w dole słyszę łomot potężnej lawiny.

No, to odbiłem blok ręką – przychodzi niedorzeczna myśl. Stopień pod nogami zmniejszył się na tyle, że ledwie stoję na jednej nodze. Spostrzegam teraz wielką białą plamę od uderzenia w miejscu mojej głowy, która zdołałem odruchowo uchylić. Teraz dopiero przychodzi refleksja. *– Jak to się stało, że żyję?* – W dole zamierał huk kamiennej lawiny.



Krótką wymianą zdań, że wszystko w porządku i nawet lina nie została przecięta.

Później trudności zaczęły wzrastać, pora zrobiła się późna, pogoda zepsuła się zupełnie. Ogarnęła nas mgła i zaczął mżyć drobny deszcz. Z doliny dobiegały pohukiwania zaniepokojonych lawiną kolegów.

Trudności i zmęczenie dawały coraz bardziej znać o sobie. Do szczytu było już niedaleko, ale zmrok był szybszy. Lokujemy się pod obłą przewieszka na ostrzu filara. Wciskam się najgłębiej, aby możliwie skutecznie zabezpieczyć się od deszczu, który zaczyna padać na dobre. W oddali słychać grzmoty przetaczającej się burzy. Mościmy sobie siedzenia plecakami i liną, chłód daje się we znaki. Zapadamy w drzemkę, a raczej w odrętwienie. W pewnym momencie czuję, że jest mi szczególnie zimno od pleców. Po chwili ... Cóż to? Mimo że jestem dobrze schowany, zaczyna lać się jakaś woda ... Przewieszka ma pęknięcie i woda cieknie właśnie na mnie. Kolejdy radzą nie zwracać uwagi na drobiazgi...

Nad ranem deszcz ustał, o brzasku jest nawet widoczność. Czekamy na pierwsze promienie słońca, lecz z dołu podchodzi mgła i zagarnia ten obiecujący, jasny horyzont z nadzieją na słońce i radość ciepła. Po chwili znowu zaczyna się mżawka. Wstajemy powoli odrętwiali zupełnie.

Był to ostatni akord tego tatrzańskiego sezonu.

Stanisław Worwa

Od redakcji: Nie ma już Jana Staszła, nie ma Staszka Worwy... *Byli chłopcy byli, ale się minęli się...*

Jano i Staszek byli potem razem na I powojennej wyprawie klubowej w Alpach (1947) i na Spitzbergenie (1959).

Kamień na tamtej wspinaczce przeszło pół wieku temu ominął Staszka. Mówiono, że był on obdarzony jakimś instynktem górskim, który pozwolił mu wyjść cało z niejednej opresji. Dopiero niedawno przyczaiła się i dopadła go śmiertelna choroba.

Ten szalenie zawsze czynny, pełen optymizmu i radości życia taternik, niezawodny w życiu i w górach zakończył swą ziemską wędrówkę nad ranem 17 marca 2003 roku.

Ci, którzy nie poznali osobiście Staszka, znali go z górskich opowieści, publikowanych co roku począwszy od r. 1994 w Pamiętnikach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz na łamach pisma „Góry i alpinizm”. Wkrótce staraniem rodziny i przyjaciół ukaże się zbiór wszystkich jego opowiadań.

Przytoczony fragment opowiadań nie był dotychczas publikowany.



Andrzej Zawada, Staszek Worwa i Andrzej Skupiński w czasie V spotkania miłośników „Gór i Alpinizmu” w Czarnej Górze, wrzesień 1998.

Niedokończone życie?

Niedokończone życie
jak niedokończony wiersz

wszystko jedno -
niosące lat osiemnaście
trzydzieści
osiemdziesiąt

zawsze zostawi -
znajomych
przyjaźnie
sprawy

ciągle nienasycone -
żarem pragnienia
pełni

a przecież -
człowiecze istnienie
nie kończy się
ale zmienia ...

Ze zbioru S. Karoliny - Jadwigi Nalepy - Prezentki:
„W blasku codzienności” Wyd. Barbara, Kraków 2000





dalszy ciąg ze str. 3

Projekty odesłano do gruntownego przerobienia.

Kolejne punkty obrad przedstawił Dyrektor Stanisław Czubernat.

Po pierwsze – w oparciu o dane statystyczne z ostatnich lat dotyczących sprzątania stawów tatrzańskich, wysunął pod rozwagę Rady wątpliwości, czy jest sens i konieczność tak częstego wylawiania śmieci z wód tatrzańskich stawów? Oczywiście wszelkie rekordy w tych statystykach bije Morskie Oko. Przykładem niech będzie chociaż rok 2000, kiedy wyłowiono z jeziora 23 worki śmieci i 300 kg samych monet. Ilość imponująca i przerażająca. Jeśli dodamy, że do oczyszczenia wszystkich stawów pozyskiwanie rocznie 100 kg złomu taternickiego spod Kazalnicy potrzeba średnio ok. 490 godzin pracy ekip pletwonurków, do tego dochodzi segregacja i transport, to nasuwa się pytanie, po co to robić? Tym bardziej, że prace te powodują poważne zakłócenia i nawet zniszczenia w środowisku namulców dennych. Rada podjęła decyzję zasięgnięcia fachowej oceny i porady u specjalistów, odnośnie szkodliwości oddziaływania tych śmieci, zwłaszcza metali, na środowisko flory i fauny podwodnej.

Po drugie – Dyrektor Czubernat przedstawił plany wydawnicze TPN, z uwagi na rok 2004 jako rok jubileuszowy 50-lecia Parku. Najokazalszą pozycją jawi się być nowy „Atlas Tatrzański” (również w wersji CD). Propozycja wywołała bardzo fachową dyskusję zebranych. Wydana będzie również „Wielka Księga Tatr” – obszerna i bogato ilustrowana, o charakterze popularno-naukowym monografia Tatr. Kolejną pozycją będzie „Księga Pamiątkowa TPN”, prezentująca szczegółowy wybór biografii „ludzi TPN” obejmujący 50 lat, bogato ilustrowana archiwalnymi zdjęciami. I wreszcie – w zasadzie już wydany, album starej fotografii tatrzańskiej. I te zamierzenia TPN zostały przyjęte przez Radę z dużym uznaniem.

Podsumowując pragnę zauważyć, iż było to posiedzenie wyjątkowo intensywnej pracy, ale zarazem bardzo konstruktywne i zgodne.

Krzysztof Kabat

Głos w dyskusji o Klubie Wysokogórskim PTT

Kiedy powstało TT, Tatry cieszyły się już dużą popularnością jako rejon wycieczek turystycznych i wejść na niezdobyte jeszcze szczyty. Wędrówki po Tatrach odbywały się w towarzystwie przewodników, na których ciążyła odpowiedzialność za wszystkie aspekty wyprawy. Tak było do chwili, kiedy „zdobyczą indywidualnością, wprowadzeniem nowoczesnego sprzętu taternickiego oraz śmiałością wielu wypraw” wysunął się na czoło Janusz Chmielowski. Był on świetnym taternikiem, znawcą Tatr i autorem czterotomowego przewodnika po Tatrach. Oprócz Chmielowskiego samodzielnie po Tatrach chodzili w tym czasie: bracia Komarnicy i Goetlowie, Klemensiewicz, Świerz, ks Gadowski i inni. Rodzącemu się samodzielnemu ruchowi taternickiemu potrzebna była organizacja o charakterze klubowym. Tak powstała uchwałą Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 27 kwietnia 1903 roku Sekcja Turystyczna TT. Ta organizacja, zrzeszająca najlepszych ówczesnych taterników, zapisała się piękną kartą w zdobywaniu tatrzańskich ścian i grani.

W 1935 roku nastąpiło połączenie Sekcji Turystycznej PTT z Sekcją Taternicką AZS w Krakowie oraz Kołem Wysokogórskim Oddziału Warszawskiego PTT. Tak powstał Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Trzeba przypomnieć, że Klub Wysokogórski organizował pierwsze wyprawy w góry wysokie, w tym zakończoną niezwykle sukcesem, ale i tragicznie, wyprawę w Himalaje w 1939 roku.

Alpinistyczne osiągnięcia wypraw były dowodem, że taternicy przynosili swoje zainteresowania z Tatr na Alpy, Andy i inne góry, dając początek wysokiej pozycji polskiego himalaizmu. Trzeba też pamiętać co napisał Władysław Krygowski w „Dziejach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, a mianowicie, że Klub Wysokogórski był ściśle związany z PTT. Ściśle związany, tak jest napisane i tak było rzeczywiście. Gdy w roku 1950 PTT przestało istnieć, Klub Wysokogórski pozostawał pod zarządem PTTK. Nie najlepsze to były stosunki skoro już po roku członkowie zarządu, a później i same koła zawiesiły swoją działalność i w latach 1952 – 1956 KW nie istniał. Jako samodzielny Klub Wysokogórski został reaktywowany w grudniu 1956 roku i takim pozostał do dziś (choć były też wewnętrzne zmiany strukturalne) mając tylko innych „opiekunów”. Obecnie wchodzi w skład powstałego w 1974 roku Polskiego Związku Alpinizmu.

Wszystko to przytoczyłem może w dość długim wywodzie, ale chciałem uzmysłowić kolegom, że nie trzeba tworzyć w PTT Klubu Wysokogórskiego, bo taki istnieje i przetrwał nie tylko stalinowskie zapędy łączenia wszystkiego co się dało jak i okres reaktywowania wszystkiego co przedtem połączono. Klub Wysokogórski (a właściwie samodzielne Kluby Wysokogórskie) wywodzi się w prostej linii z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Sam jestem członkiem Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego, od którego oczekiwałem i dostałem zupełnie inne umiejętności i fascynacje niż należąc i działając w PTT (a działałem od 1981 roku). Proszę poczytajcie nasz statut i zastanówcie się czy to właściwa droga dla PTT, powoływania następnej hermetycznej organizacji. Lepiej podyskutujmy jaka przyszłość czeka PTT i co można zaplanować w działaniach, aby kontynuować te piękne tradycje które otrzymaliśmy. Wspinaczkę zostawiłbym PZA i tym którzy chcą to robić dla przyjemności. My zawsze możemy zorganizować wejście na Gierlach, Wysoką czy Mięgusze lub trzymać zachwyconych towarzyszy tatrzańskich na skałkowych drogach Podlesic czy Mirowa. Nie powtarzajmy tego co robią inni. Poszukajmy w PTT tych wartości, które inni pogubili po drodze. Góry mają tyle pięknych tematów do zachwyty i działania, więc pójdźmy tą drogą choćby była trudna jak zimowe wejście na K2.

Krzysztof Pietruszewski Oddział Łódzki PTT

Wystawa w Przemyślu

Karpackie tradycje

Jesienią 2002 roku w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej czynna była wystawa „Góry sercu bliskie”. Ekspozycja zainicjowana przez miłośników gór i krajoznawców rozmiłowanych w Karpatach zorganizowana została z okazji **Obchodów Światowego Dnia Turystyki** i proklamowanego w 2002 roku przez ONZ **Międzynarodowego Roku Gór** równocześnie przypominająca o jubileuszu **50-lecia powołania GOPR w Polsce**.

Dariusz Hop, prezes Klubu Górskiego „Karpaty” i Janusz Motyka, przewodniczący Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK im. dr Mieczysława Orłowicza w Przemyślu, Instruktor Krajoznawstwa Polski, „góral”, kolekcjoner a przede wszystkim pomysłodawca i komisarz wystawy (warto zaznaczyć, że obaj są także członkami Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Jarosławiu) by zrealizować ten ambitny plan zaprosili do współpracy wybitnych kolekcjonerów z Rzeszowa i Leska.

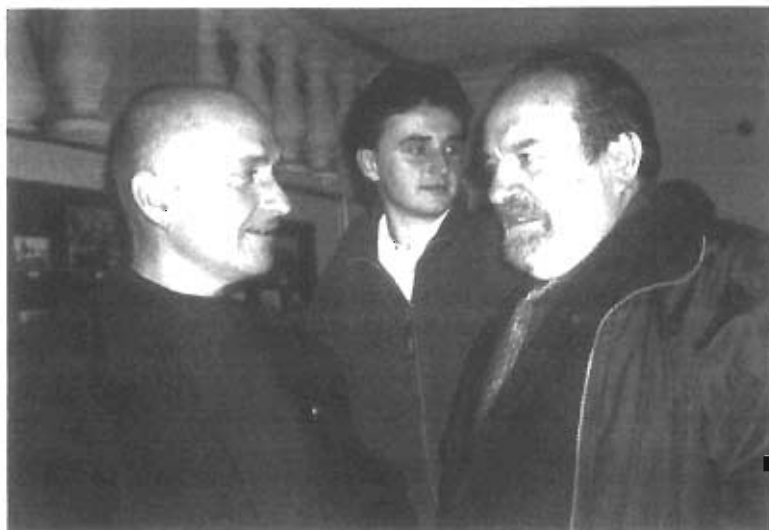
Dr Paweł Kusał z Leska prezentował unikatowe, liczące często wiek „karpackie” pocztówki i fotografie (głównie Bieszczadów) przedstawiające świat nieistniejących żydowskich bożnic, bojkowskich cerkiewek czy polskich kościółków, schronisk turystycznych, dworów i pałaców. Utrwalone na kawałkach papieru wizerunki są dzisiaj unikalnymi dokumentami obrazującymi piękno zaginionej „górskiej” kultury.

Znakiem rozpoznawczym członków przedwojennych organizacji turystycznych były oznaki organizacyjne, zapewne dlatego szczególnym zainteresowaniem cieszyły się prezentowane na wystawie przez Janusza Motykę z Przemyśla unikalne „blachy” powstałego w 1873 roku Towarzystwa Tatrzańskiego, (później Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) oraz jego kontynuatorów. Ekspozycja oprócz walorów estetycznych miała za zadanie propagować wiedzę o historii ruchu turystycznego w górach, stąd też licznie odwiedzająca Muzeum Narodowe młodzież szkolna mogła dowiedzieć się, że pierwsze w świecie turystyczne oznaki sprawnościowe ustanowione zostały w latach 30-tych XX w. przez Polski Związek Narciarski (Odznaka Górską w 1932r. i Odznaka Nizinna w 1936r.), Polski Związek Kajakowy (Odznaka Kajakowa w 1934r.) i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (Górska Odznaka Turystyczna w 1935r.).

Dariusz Hop z Przemyśla zaprezentował na wystawie współczesne oznaki schronisk turystycznych natomiast dr Ryszard Zawisłak z Rzeszowa oznaki służb ratownictwa górskiego (w większości okazy unikalne) obrazujące najszlachetniejszą formę działalności w turystyce górskiej jaką jest ratownictwo.

Dobór eksponatów, profesjonalne przygotowanie, oprawa graficzna (m.in. wydano elegancki, kolorowy folderek), sprawiły że ekspozycja nabrała wymiaru szczególnego; wystawa adresowana początkowo do wąskiej grupy pasjonatów: turystów górskich, krajoznawców, kolekcjonerów, regionalistów, poprzez nagłośnienie przez lokalne i regionalne media stała się dużym wydarzeniem kulturalnym. Szacuje się, że obejrzało ją ponad 2 tysiące osób.

*Janusz Motyka (Przemyśl)
PTT Jarosław*





KAJAKIEM PO REDZE Z PTT 2003

**Zachodniopomorski
Oddział PTT w Szczecinie
zaprasza
do wzięcia udziału
w spływie kajakowym
rzeką Regą,
który odbędzie się
w dniach 12 - 17 sierpnia
2003 roku.**

Spływ rozpoczyna się
w miejscowości Łagiewniki
(gmina Resko), a kończy
w Mrzeżynie (gmina
Trzebiatów).

Koszt uczestnictwa **165zł.**
Zaliczkę w kwocie **50zł**
proszę przysyłać do 30 maja
2003 na adres korespon-
dencyjny.

Ilość miejsc - 28, o przyję-
ciu decydować będzie kolej-
ność zgłoszeń, a także wpła-
ta zaliczki.

Szczegółowy program oraz
świadczona organizatorów
można znaleźć na stronie
internetowej ZG PTT lub na
życzenie otrzymać listownie.

Dariusz Kopeć
tel. **0501225685**
Piotr Dykowski
tel. **(91)488-19-87**
ptt_szczecin@interia.pl

Adres korespondencyjny:
ul. Ks. Bogusława X 25/6
70-242 Szczecin

Pilsko – rezerwatem przyrody! Nie lunaparkiem!

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot skierowała do Wojewody Śląskiego pismo w sprawie budowy kolejki linowej na górę Pilsko następującej treści:

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot zwraca się do Pana z prośbą o niedopuszczenie do budowy kolejki linowej na górę Pilsko. Inwestycja ta ma być umiejscowiona na terenie Żywieckiego Parku Krajobrazowego w strefie o najwyższych walorach przyrodniczych i zaostrzonych rygorach ochronnych (według Planu Ochrony żywieckiego Parku Krajobrazowego). Projekt budowy koliduje z:

1. *Rozporządzeniem nr 7/98 Wojewody Bielskiego dotyczącym*
- zakazu przeznaczania gruntów leśnych na cele nieleśne,
- zakazem realizacji przedsięwzięć mogących spowodować zmianę stosunków wodnych,
- zakazem realizacji obiektów, których forma architektoniczna może obniżyć walory krajobrazowe.

2. *Planem Ochrony Żywieckiego Parku Krajobrazowego:*
- zakazem wycinania lasu na inne cele,
- zakazem budowy nowych wyciągów narciarskich.

Uruchomienie kolejki linowej spowoduje również uaktywnienie się turystyki masowej na najcenniejszym terenie ŻPK. Według autorów opracowania pt. „Wpływ oddziaływania narciarskiego i ruchu turystycznego na stan środowiska górnej części masywu Pilska” wykonanego przez Zakład Ochrony Przyrody PAN w Krakowie „zwiększenie obecnego obciążenia ruchem narciarskim i turystycznym szczytowych partii Pilska jest niedopuszczalne ze względu na zniszczenia w szacie roślinnej, faunie i erozji pokrywy glebowej”. Za bardzo niekorzystny skutek powstania tej inwestycji należy również uznać wydłużenie sezonu narciarskiego i jego intensyfikację na kopule szczytowej Pilska w okresie wiosennym, kiedy pokrywa śniegowa jest tam znacznie cieńsza w porównaniu z okresem zimowym, co spowoduje zwiększenie szkód w roślinności szczególnie w piętrze subalpejskim. Obszar masywu Pilska jest unikatowy ze względu na występowanie tu cennych gatunków ssaków (niedźwiedź, wilk, ryś), ptaków (głuszec, cietrzew); rzadkich gatunków roślin (pełnik alpejski, kosodrzewina) i uważamy, że nie można dopuścić aby wskutek nieprzemyślanych decyzji lokalizacyjnych uległ on degradacji.

Z poważaniem
Dariusz Matusiak
Prezes PNRWI